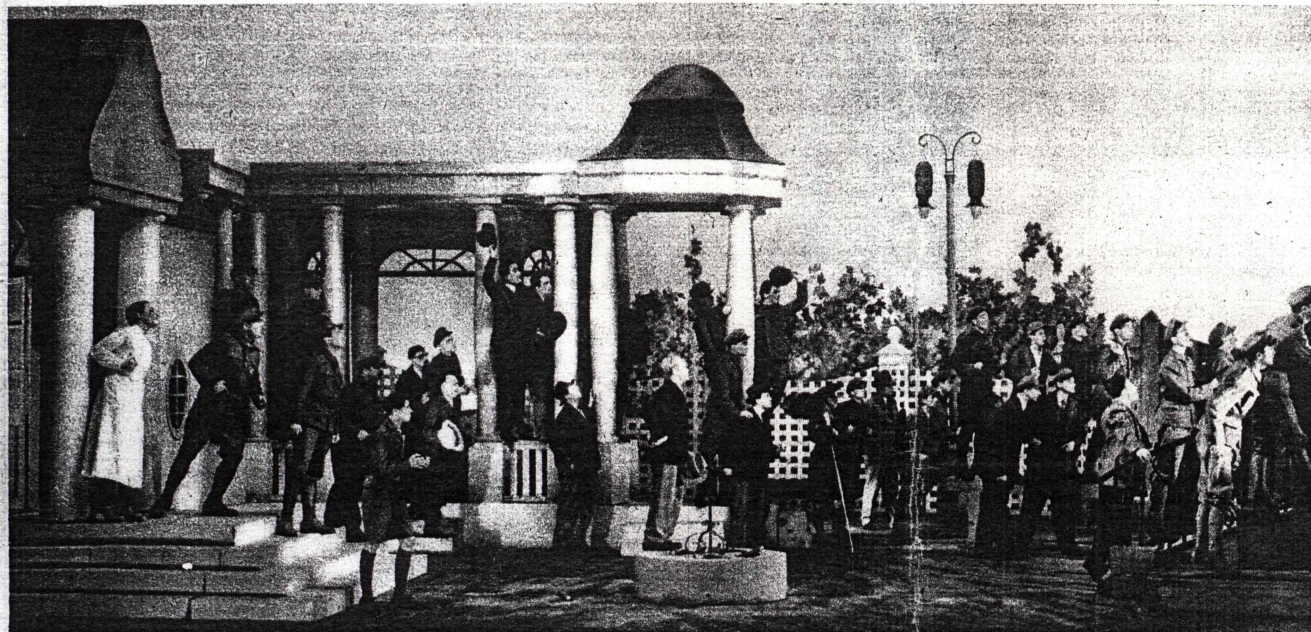


„GAŁĄZKA ROZMARYNU“

Z Y G M U N T A
NOWAKOWSKIEGO



„Gałązka Rozmarynu“ Zygmunta Nowakowskiego w inscenizacji Teatru Polskiego w Warszawie
Obraz pierwszy — Oleandry.

W chwili, gdy w Teatrze Polskim w Warszawie „Gałązka rozmarynu“ przekroczyła pół setki przedstawień, gdy Kraków i Łódź biorą na scenę owe „pieć obrazów z życia plutonu“, można już mówić o utrwaleniu się wielkiego powodzenia tej „sztuki patriotycznej dla szerokich mas“. Podczas prapremjery warszawskiej, gdy burzliwe oklaski wzrastały raz po raz po każdej akcji, przechodząc w końcu w spontaniczną owację dla autora, gdy brawa były zarówno zimne premierowe dziesięć pierwszych rzędów jak i galerja, bez różnicy wyznania politycznego, wyculiśmy wszyscy, iż jesteśmy świadkami narodzin utworu scenicznego, który był potrzebny i który dobrze spełnił swe zadanie. Po „Kościuszcze pod Racławicami“, który przez długi szereg lat krzewił ducha w narodzie, otrzymaliśmy nareszcie utwór równoległy, kontynuujący ideę miłości Ojczyzny i najwyższej dla niej ofiarności — ofiary krwi. „Gałązka rozmarynu“ jest utworem „patriotycznym“ w najlepszym tego słowa znaczeniu i dosłownie „dla szerokich mas“ — od najwyższych do najniższych szczebli intelektualnych.

Przyznać trzeba, iż szliśmy na premierę nieco uprzedzeni, z obawą trafienia na pewien rodzaj urzędowej „akademji“, owianej patosem zwyczajnego czy: u, który może znaleźć oddźwięk albo w okrębie bezpośredniego upojenia zwycięstwem, albo z dalekiej perspektywy, gdy patyna czasu zamieni postacie w posagi. To też, gdy proste, ludzkie postacie prostymi, ludzkimi słowami zaczęły dobierać się do naszych serc, gdy powoli zaczęło nas ogarniać coraz to większe wzruszenie, gdy zaczęła nas przyciągać do siebie ze sceny ta Polska, którą tak pięknie odnalazł Wyspiański pod ręką, położoną na piersi — w sercu — tem goręcej biliśmy brawa, aby rozładować potencjał naelektryzowania wewnętrznego.

Nowakowski, podejmując się niebywale trudnego napisania hymnu o wielkim „czynnie legionowym“, wyczuł doskonale, iż najmniej choćby patos, najdrobniejsza deklamacyjność stworzyć mogą sztuczność i pretensjonalność tego, co było szczerem, spontanicznym odruchem gromady serc polskich. Proste żołnierskie słowa powołały tę

gromadę do walki o Polskę, proste żołnierskie słowa i czyny padały i działały się podczas owych kilku lat, nie na miejscu więc byłoby już tworzyć obecnie z dnia wczorajszego wizualny epos. Nowakowski od razu odbronzowił przyszłe pomniki i rzucił nam na ekran sceniczny wykuvanie czynu i wielkości w znojmym trudzie, w szarym obowiązku żołnierskim. Jakżeż ładnie unieścił Nowakowski w swoim utworze Tego, którego postać już stała się pomnikiem, który już wkroczył do Walhalli legendy. Niema Go zupełnie na scenie, imię Jego pada rzadka, jakby potocznie, ale przez cały czas czujemy Jego obecność w ordynku myśli i czynów szarej gromady żołnierskiej.

Do sukcesu „Gałązki rozmarynu“ w Teatrze Polskim przyczyniły się w wielkim stopniu reżyserja i wykonanie. Wszystkie role, a — jest ich dużo — zostały doskonale obsadzone i świetnie „zrobione“. Reżyserja Węgierki zasługuje na najwyższe pochwały. W „Gałązce rozmarynu“ niema właściwie żadnej akcji, wszystkie prawie sceny są zespołowe, wszystkie role co do ich wielkości i ważności są równorzędne, z kategorii „epizodycznych“, a ani na chwilę niema tam momentów „bezwładu“ scenicznego, ani na chwilę nie opada temperatura widowiska, ani na chwilę nie czujemy potrzeby akcji, która posuwałaby naprzód bieg sztuki. Tylko ten, kto orientuje się, jak trudno jest operować tłumem na scenie, szczególnie, gdy niema odwracających uwagę od tłumy solistów, może ocenić ogromną i wysoce twórczą pracę Węgierki, który poza tem, wspólnie z dekoratorem S. Sliwińskim, rozwiązał nader efektownie stronę inscenizacyjną oraz dźwiękową widowiska. Właściwie należałoby wymienić wszystkich wykonawców. Na pierwszy plan wysunęli się jednak pp. Woskowski (kapucyn), Buczyńska (ciocia ze Stanisławowa), Kondrat (fryzjer Brzytwa), Pichelski (góral Juhas), Woszczerowicz (student Iskra), Kaczmarowski (student Beton).

Ciekawem jest, iż w próbach „Gałązki rozmarynu“ nie budziła do siebie wielkiego zaufania u wykonawców, a reżyser Węgierko, który w czytaniu zapalił się do niej, miewał chwile „zawtpień“ i depresji. Wynikało to

z tego, iż utwór Nowakowskiego, dla zorjentowania się w jego efekcie, wymaga jednocześnie uruchomienia dekoracji, światła, dźwiękowości i wyczelowania scen zespołowych. Dlatego też fizjognomja całości i właściwa atmosfera uwydatniły się dopiero przy próbach końcowych, wykazując niezwykle wycucie „teatralne“ Nowakowskiego przy pisaniu utworu. Od premiery atmosfera „zakulisowa“ podskoczyła na rzadko spotykany poziom. Artyści pracują z niezwykłym zapalem i rozradowaniem, podnieceni zarówno indywidualnymi sukcesami jak i codziennymi burzliwymi owacjami dla całego zespołu. Frekwencja w pierwszym tygodniu — przeciętna, wzrosła następnie szybko i obecnie codziennie brakuje biletów. Charakterystycznym jest, iż prawie codziennie zgłaszają się do sekretariatu teatru o zarezerwowanie miejsc wycieczki z prowincji, dochodzące do kilkudziesięciu osób.

J. B.



Obraz drugi — w Kielcach.
Pp.: J. Woszczerowicz (student Iskra), J. Kondrat (fryzjer Brzytwa) i L. Wysocka (panna Mania).



Obraz czwarty „Gałązki Rozmarynu“ — pod Łowczówkiem. Scena zbiorowa.

Zdjęcia Fot. ST. BRZOZOWSKI, Warszawa

Scena z „Gałązki Rozmarynu“ w interpretacji J. Woskowskiego, jako Kapucyna i W. Kaczmarowskiego w roli Betona.

